



## KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

### Opowieści staroegipskie.

(**Gaston Maspero**, Membre de l'Institut, Professeur au Collège de France, Directeur général du Service des Antiquités du Caire. *Les Contes Populaires de l'Égypte Ancienne* Troisième édition, entièrement remaniée et augmentée. Librairie Orientale et Américaine, Paris 1906, 8<sup>o</sup> str. LXXII. + 276. Cena 7 fr. 50).

W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od pojawienia się drugiego wydania książki Profesora Maspero, poświęconej opowieściom ludowym starożytnego Egiptu, tak dalece rozszerzyła się nasza znajomość literackich zabytków dawnej cywilizacji nadnilowej, że niniejsze trzecie wydanie musiało bardzo znacznym ulec zmianom. Już na pierwszy rzut oka możemy to spostrzec: przedtem mieliśmy mały zgrabny salonowy tomik, teraz — dzieło wcale pokaźne, zgoła niesprawiedliwie zwane przez Autora „książeczką” (petit livre, str. 230). Ale przekonanie nasze wzmoże się, gdy zajrzemy do środka i spotkamy całe szeregi stroniec nowoprzybyłych, pełne świeżych uwag bibliograficznych, wreszcie — dopełnienia w znakomitej przedmowie, zdawna godnie cenionej jako pełne wartości studium etnograficzno - historyczno - literackie.

Od r. 1822-go, daty ogłoszenia przez młodszego Champolliona „Listu do Pana Dacier”, którą można uważać za chwilę zrodzenia się umiejętnych badań egiptologicznych, — nie wiadomo przez lat trzydzieści, nie śmiano nawet domyślać się, że poddani majestatycznych faraonów tworzyli, prócz historycznych poematów i religijnych hymnów, rozpraw naukowych i magicznych pism, także lekkie i powabne opowieści, baśni i klechdy, przeznaczone jedynie do rozrywki. Dopiero poznanie papirusa d'Orbiney przez wicehrabiego Emanuela de Rongé w r. 1852

(Baśń o dwu braciach) zapoczątkowało liczne odkrycia w tym kierunku: od r. 1864 do chwili obecnej pojawiło się tyle ludowych opowieści staroegipskich, dzięki poszukiwaniom i rozbiorom Maspéra, Henryka Brugscha, Grodwina, Chabasa, Goleniszczewa, Ermana, Kralla, Grifitha, — że dziś dział ten piśmiennictwa znamy wcale niezgorzej od innych.

Niektóre z tych opowieści ułożone są jednolicie i samodzielnie, inne dzielą się widocznie na dwie lub trzy części, pierwotnie niezależne od siebie, związane nieraz dowolnie (np. Cheops i magowie, gdzie pochwała zmarłych i żyjących czarodziejów tylko luźnie się łączy z cudownymi dziejami upadku czwartej dynastji, a wstąpienia piątej). Słuchacze i czytelnicy nie byli wymagający co do budowy literackiej: żądali rzeczy ciekawej, a reszta była im obojętna. W treści znajdujemy wiele pierwiastków czysto egipskich, ale i sporo takich, które znamy z literatur ludów sąsiednich i które są może tylko zapożyczeniami z zewnątrz. Tak n. p. część powieści ewangelicznej o Łazarzu i bogaczu (Łuk. XVI., 19 nn.) tkwi w *Dziejach Satni-Chamoisa* i jego syna Senozirisa (pochodzących już z II. w. po Chr.), w postaci zdramatyzowanej i w łączności z ludowym pojęciem zstąpienia za życia do piekieł. Baśń o dwu braciach może służyć za przykład, jak treść i szczegóły schodzą się niejednokrotnie z treściami i szczegółami w twórczości wielu innych narodów, starożytnych czy nowoczesnych. Możemy tu odróżnić dwa odrębne opowiadania: pierwsze — o bohaterze, prześladowanym za wzgardzenie grzeszną miłością kobiety — ma podobieństwa w tradycji greckiej (*Ilijada* Z 155 — 210), a szczególnie w biblijnej przygodzie Józefa z Putyfarową (Gen. XXXIX., 6 — 20). Ale prof. Maspero wyraźnie zaznacza, że zamierzone uwiedzenie, strach wzgardzonej winowajczyni, wstyd i zemsta są rzeczami tak naturalnymi, iż mogły się nasunąć opowiadaczom ludowym niezależnie od siebie na wielu miejscach ziemi: stąd nie należy w dziejach Józefa upatrywać wariantu tebańskiej wersji z końca XIX-tej dynastji (str. XV.). Z równem pewno zastrzeżeniem obejść się trzeba z podobieństwem w *Tysiącu i jednej nocy* (ed. Breslau, Noce 221 — 249), zastosowanym do życia haremowego i potrzeb muzułmańskiego wielożeństwa. Odmiany opowiadania drugiego w Baśni o dwu braciach są liczniejsze i ciekawsze; zbierał je i rozstrząsał już w r. 1877-ym Emanuel Cosquin w „*Revue des Questions Historiques*“: wracanie zabitego do życia w różnych kształtach dzięki czarom znajduje nawet w szczegółach odpowiedniki francuskie, włoskie, niemieckie, węgierskie, rosyjskie, litewskie, rumuńskie, greckie, anatolskie, abisyjskie, indyjskie. Czy należy stąd wszystko wywodzić z Egiptu? To pewna, że podanie egipskie jest bez porównania starsze od wszystkich innych przez nas posiadanych: jeżeli Egipcjanie zapożyczyli treści z zewnątrz, to musieli to uczynić gdzieś w jeszcze odleglejszej epoce, — jak? i przez kogo? niewiadomo. Dodam, że o punktach stycznych Baśni o dwu braciach z europejską twórczością ludową, zwłaszcza słowiańską, pojawiła się niedawno ciekawa praca Speranskiego (Iz literatury drevniawo Jegipta. Wypusk I.: Razskaz o dwuch bratiach. Pierwoistocznik skazanij o koszczeje, rawno kak i mnogich drugich siuzetow narodnawo sławiesnawo tworczestwa...

S. Peterburg 1906, 8<sup>o</sup> str. VIII + 264), której prof. Maspero nie mógł jeszcze w swojej książce uwzględnić, a którą przyjdzie mi — mam nadzieję — niebawem omówić w „Ludzie“.

Bez względu na obcość czy swojskość istoty staroegipskich opowieści — forma jest zawsze miejscowa i choćby było zapożyczenie przedmiotu, przyswojono go w sposób doskonały. Wiązano baśni z imionami słynnych Faraonów, przez co obok historii rzeczywistej tworzyła się historia ludowa: cykle Sezostrisa, Tutmozisa III., Cheopsa..., w których osoby władców zupełnie odmieniły rzeczywiste znamiona i tyle były sobie podobne, co Karol W. swoim portretom w średniowiecznych romansach. Tak np. Cheops stał się tyranem bezbożnym, uciskającym lud, łupiącym świątynie, zamykającym je na lat pięćdziesiąt: w rzeczywistości zbudował on piramidę „bez szkody dla pomyślności kraju“, „był pobożny, obdarzył bogów posągami w złocie i kosztownych tworzywach, odbudował świątynie dawne, wznosił nowe“ (XXIII.). W Opowieści o księżniczce Bachtanu znajdujemy dokładny protokół królewski, szereg dat, szczegóły nabożeństwa i obrzędów, — w ogóle pozory urzędowego dokumentu: dopiero prof. Erman rozpoznał, że wszystko jest czczym wymysłem, *pia fraus* kapłanów ku wzmocnieniu kultu boga Chonsu, co egiptolowie brali za prawdę niewinną, podobnie jak nieraz archiwiści fałszywe dokumenty opactwa. Jeżeli dzisiejsi uczeni wpadali w pułapkę, to tem więcej ulegali starożytni, czego najlepszym dowodem jest druga księga Herodota. A jednak, choć grecki dziejopis złożył swoje dzieje Egiptu z bajd ludowych, posłyszanych na miejscu, jego praca jest dla nas cenną: o tem, co czynili Cheops, Ramzesi, Totmesowie, — wiemy lub dowiemy się z hieroglifów; Herodot uczy nas, co o nich mówiono w Memfisie, a stąd w jego drugiej księdze przechowały się skarby dla historii literatury egipskiej!).

Opowieści staroegipskie dają nam zupełny obraz obyczajów i stosunków społecznych; bardzo ważną ich stroną jest cudowność, wiara

1) Niechaj mi wolno będzie powiedzieć słów parę w obronie Herodota. Na ogół zawiera on z pewnością opowiadania nie wiele mające wspólnego z prawdziwymi dziejami. Co się jednak tyczy tradycyi o bezbożniku Cheopsie, który zamknął świątynie i zakazał ofiar, jest w tem coś prawdy. Według badań prof. W. M. Flinders Petrie w Abydos w r. 1903 — w czasach czwartej dynastyi zniesiono tamtejszą świątynię, a utrzymywano tylko wielkie palenisko. Patrz: Abydos, II. (XXIV. tom Eg. Expl. Fund) i Times 29.VI. 1903. Nieraz może fałszywie przypisujemy Herodotowi wiarę w niedorzeczności. Borchardt jest zdania, że znany ustęp o piramidach: ἐξεποιήθη δ' ὄν τὰ ἀνώτατα αὐτῆς πρῶτα, μετὰ δὲ τὰ ἐχρόμενα τούτων ἐξέποιεον, τελευταία δὲ αὐτῆς τὰ ἐπιγναία καὶ τὰ κατωτάτω ἐξέποιεον (II. 125) staje się zupełnie zrozumiałym i słusznym, jeśli tylko ἐκποιεῖν przełożymy przez „wykończyć“: chodzi tu o ostateczne wygładzenie, które odbywało się od góry ku dołowi (Mitteilung der Deutschen Orient-Gesellschaft zu Berlin, September 1904 — str. 19). Kto wie, ile razy w podobnych wypadkach czynimy krzywdę Herodotowi!

w sny, przepowiednie i czary, magia, obawa przed przeznaczeniem, używanie na każdym kroku amuletów, zaklęć, formuł magicznych. Nie brak tu również wrażeń Egipcyanina w podróży nawet morskiej w dwu zabytkach odkrytych przez Goleniszczewa, z których jeden — Rozbitek — przedstawia tajemniczą Wyspę sobowtórów ze strasznym wężem, stróżem dusz zmarłych, i jest pierwszą co do wieku baśnią o żywym dopuszczonym bezkarnie między zmarłych, a więc odległym przodkiem Boskiej Komedyi. Przyszłość da nam bez wątplenia inne zabytki; z tych, które dotąd znamy, dochodzi prof. Maspero do dwu końcowych, najogólniejszych spostrzeżeń: 1) Opowieści ludowe starożytnego Egiptu są o wiele starsze od opowieści innych ludów. Rękopisy, które nam zachowały Baśń o dwóch braciach i Kłótnię Apopiego z Saknunrim pochodzą z XIV. lub XIII. wieku przed Chr.; Rozbitek i Przygody Synuhita były napisane setki lat wcześniej: są to daty tylko *a minima*, bo papiirusy przez nas posiadane stanowią kopje dawniejszych. Indye nie mają nic tak starożytnego, a Chaldejca, która wśród krajów klasycznego świata może się szczycić pomnikami współczesnymi egipskim, nie obdarzyła nas jeszcze żadnym utworem powieściowym. 2) Zważywszy wierność, z jaką baśni odmalowują — nawet w szczegółach — obyczaje egipskie, należy uważać Egipt — jeśli nie za jedną z kolebek opowieści ludowych — to przynajmniej za jeden z tych krajów, gdzie przyjęły się one najwcześniej i gdzie przybrały postać prawdziwie literacką.

Książka prof. Maspero obejmuje przekłady czternastu zupełnych utworów i siedmiu ułamków. Każde tłumaczenie poprzedzone jest wstępem, zaznajamiającym nas z dziejami odkrycia, podającym opis rękopisu i bardzo dokładne wskazówki bibliograficzne: jedynie przy Skargach sołarza należałoby dodać rozprawę doktorską Vogelsanga, młodego ucznia prof. Ermana. Tekst każdego utworu opatrzył autor licznymi objaśnieniami. Co do wartości samego przekładu, byłoby z mojej strony zuchwalstwem wdawać się w ocenę: prof. Maspero jest jednym z najznakomitszych znawców języka egipskiego i sam wie najlepiej, że czasem berlińska ścisłość powinna zejść na bok, gdy chodzi o zrozumiałość i przystępność tłumaczenia. Jako znamienne cechy języka, w którym Autor przedstawia nam prastare zabytki, podnieść trzeba z jednej strony używanie wyrazów i zwrotów archaicznych („Et son coeur *l'acointa* comme on *acointe* un *damoiseu*“, str. 6; „il la déposa an „*douet* des blanchisseurs“, str. 12. — „il se tint an *douet*“. 13: „*elle entra en liesse*“ 16 i t. p.), z drugiej zaś strony dzisiejszych egipsko-arabskich (np. „*elle entendit des voix, du chant, de la musique, des dances, du zaggarit*“ str. 41: przeraźliwy głos kobiet, wydawany przez zbliżenie końca języka do górnych zębów i wprawienie go w szybkie drganie)... Na str. 31-ej św. Józef nieostosośnie nazwany mężem N. M. Panny. Ostrzegam czytelnika, któryby zechciał szukać w handlu księgarskim wspomnianych na str. 58-ej „*Memoires de Sinouhit*“. Profesora Maspero, że dzieło to dotąd (listopad 1906) jeszcze nie ukazało się, podobno wskutek jakiegoś wypadku w drukarni francuskiego Instytutu Archeologicznego w Kairze.

Port - Said.

Tadeusz Smoleński.

**Dieterich Karl:** *Aus neugriechischen Sagen.* (Zeitschrift für Volkskunde, Heft 4, 1905, Berlin).

Wśród szeregu podań, którym podobne dałyby się odnaleść u innych ludów europejskich, zasługują na szczególniejszą uwagę te, które wiążą się z starogreckimi podaniami Odyssei. Do tych należy: Jednooki i Młynarz i Kallikandzarowie. Treść pierwszego jest następująca.

W dawnych czasach chciał jeden z ludzi obejść cały świat. Po drodze spotkał ludzi niezmiernego wzrostu, to znów jednookich. Żona pewnego jednookiego ukryła go przed mężem, który był złośliwy i zjadał innych ludzi. Gdy mąż wrócił, poczuł obcego w zagrodzie. Szukał więc tak długo, póki go nie znalazł. Zwyczajem swoim miał go pożreć i już włożył wędrowca do paszczy. Tutaj nieszczęśliwy znalazł schronienie w otworze zęba. Na prośbę żony jednooki, który go stamtąd wydobył, darował mu życie, gdyż i tak nie mógłby się nim dostatecznie nasycić. Ale nazajutrz odmienił postanowienie, które na szczęście żona udaremniła. Społta bowiem męża, a tymczasem cudzoziemiec uciekł, a uciekając wtłoczył żarzący węgieł w oko pijanego, aby na przyszłość ludzi nie pożerał. Żonie powiedział, że nazywają go „wiedzającym świat“ (Κοσμοπυρριστής) gdyż wiele już widział i doświadczył.

Druga baśń opowiada, że rzeźnik młynarz naniecił ogień i piekł mięso. Gdy rożnem obracał, ujrzał Kallikandzara, który przy tym samym ogniu piekł na rożniu żaby. Młynarz wcale się nie odzywał. Wtedy Kal. zapytał go pierwszy o nazwisko: „Sam“ — odpowiedział młynarz. Po pewnym czasie Kal. położył rożen z żabami na mięsie. Na to młynarz ugodził go głownią i silnie poparzył. Kal. zaczął krzyżeć: „Na pomoc, bracie, poparzone mnie!“ — Kto taki?“ — zapytali z zewnątrz inni Kallikandzarowie — „Sam“ — krzyknął poparzony — „Dlaczego więc wyjesz?“ — odrzekli towarzysze.

Zwracamy uwagę, że druga baśń znana jest z pewnemi odmianami u ludu polskiego (Porów. J. Sulisza: Zapiski etnograficzne z Ropczyc str. 80 w ostatnim zeszytcie naszego czasopisma). Pokrewne podania znajdują się i gdzie indziej (Bukowina, Kornwalia), co stwierdza dosadnie znaczenie badań ludoznawczych, śledzących powstanie różnorodnych podań i najdawniejsze styczności międzyludowe na gruncie porównawczym.

*Dr. Michał Janik.*

**Polek Johan dr.:** *Die Armenier in Bukowina.* (Jahrbuch des Bukowiner Landes-Museums, XII. Jahrgang, Czernowitz 1905).

Podawszy znane szczegóły o ojczyźnie Ormian, religii i języku, rozpatruje autor w dalszym ciągu ich rozsiedlenie w granicach dzisiejszej monarchii Habsburgów, a w szczególności na Bukowinie. Już około r. 1000 osiedli Ormianie na Węgrzech, które jednakże już w drugiej połowie XIV. wieku opuścili i w wielkiej części przenieśli się prawdopodobnie do Lwowa, gdzie za czasów Kazimierza Wielkiego mają swojego biskupa, liczne przywileje, bogactwa i znaczenie. Unia z Rzymem, przeprowadzona przez biskupa Torosiewicza w r. 1626, zmniejszyła Iwowską kolonię, gdyż prawowierne rodziny opuściły Lwów i zamieszkały w Stanisławowie, Horodence, częściowo w Mołdawii, gdzie mieli się znajdować

już w wieku XI., a zwłaszcza w Suczawie, zatem na terytorium dzisiejszej Bukowiny. Suczawscy Ormianie posiadali jeszcze w r. 1781 dokument, stwierdzający, że pochodzą z Ani i przybyli do Mołdawii w r. 1321. W XV. wieku Mołdawia, leżąca na drodze handlowej między Wschodem i Zachodem, nęciła kupców ormiańskich, tem bardziej, że książęta mołdawscy (Aleksander Dobry i Stefan Wielki) przychodźców życzliwą otaczali opieką, uważając ich za ludność dla kraju pożyteczną. Za Aleksandra Dobrego w r. 1418 około 3.000 rodzin ormiańskich osiadło w 5-ciu, według innych w 7-miu miastach mołdawskich, a między niemi w stolicy książęcej, Suczawie. Nowe tysiące przybyły w r. 1475 za Stefana Wielkiego tak, że Suczawa z końcem XV w. liczyła u siebie 700 domów, należących do Ormian. Niedługo po śmierci Stefana W. posiadała Suczawa ormiańskiego biskupa, który rezydował prawdopodobnie w t. zw. „zamka“, wzniesionym przez bogatego Ormianina Agopszę. Oprócz Suczawy znaczna liczba Ormian mieszkała w Serecie.

Za Stefana VI. (wstąpił na tron w r. 1551) zaczęły się gorsze czasy dla Ormian. Książę ten, chcąc zmusić spokojnych kupców do złączenia się z cerkwią grecko-orientalną, zrabował kościoły ormiańskie, a księży i biskupa wtrącił do więzienia. Lecz wnet czasy się zmieniły, a od r. 1572 — 1575 syn Armenki, Jan Ormianin, zasiada na książęcej stolicy mołdawskiej. W r. 1626 napływają nowe zastępy rodzin ze Lwowa. Lecz znów z końcem XVII. w. liczba Ormian w Mołdawii topnie. Książę Jerzy Duca obwiniał ich o współnictwo w sprzysiężeniu bojarów i rozpoczął prześladowanie. Znaczna część schroniła się do Siedmiogrodu, gdzie założyli miasta: Armenopolis (Szamos - Ujvár) i Elisabetopolis (Ebesfalva).

Gdy w r. 1774. Austria zajęła północną część Mołdawii t. j. Bukowinę, znalazła tutaj zaledwie 58 rodzin ormiańskich. Wnet jednak zaczęli napływać na Bukowinę coraz gromadniej, a to dlatego, że administratorowie austriaccy: generał Gabryel Splény i generał Karol Enzenberg otaczali ich swoją opieką, obniżyli im cła i uwalniali od służby wojskowej. W r. 1779 liczba Ormian podwoiła się, a w Suczawie mieli już w tym czasie 60 domów.

Wiedeń starał się wszelkimi środkami liczbę Ormian na Bukowinie pomnożyć, pragnąc przez ożywienie handlu zwiększyć swoje dochody. W tym celu nawiązał rokowania z kupcem lwowskim, Mikołajem Nikorowiczem, który przez swojego ajenta miał wabić przychodźców z odległego Konstantynopola. Długie i zawile zabiegi częściowego tylko doznały powodzenia, gdyż rząd turecki poczynił aż w Wiedniu stanowcze zastrzeżenia. Za swoją usłużność Nikorowicz obdarzony szlachectwem, a syn jego Jan z praktykanta awansowany na sekretarza sądu apelacyjnego we Lwowie. W r. 1781 liczba rodzin ormiańskich na Bukowinie doszła do 129-ciu. Cieszyły się one znaczną zamożnością, trudniąc się kupiectwem i chowem bydła. Ale już w r. 1784 stosunki zmieniły się na gorsze. Patent cesarski zakazywał przywozu wielu obcych towarów, a głównie tych, których sprowadzaniem trudnili się Ormianie. Ustały także ulgi celne, a nastąpiły trudności w hodowli bydła. Po długich zabiegach przywrócono Ormianom niektóre dobrodziejstwa, a suczawski

obywatel, Jan Kapri, został szlachcicem. W r. 1786 odwiedził ich Józef II., przyczem otrzymał prośbę o zachowanie przyrzeczonych Kapriem przywilejów handlowych. Cesarz przyrzekł i nadto uczynił Suczawę miastem wolnem (freie Handelsstadt) W r. 1787 było w Suczawie już 141 rodzin ormiańskich (osób 714, mężczyzn 363, kobiet 351). Takie stosunki trwały do r. 1787, w którym przywileje Ormian nanowo zostały uszczuplone.

Przyrost ludności ormiańskiej na Bukowinie trwa jednak do połowy XIX. wieku. W r. 1851 liczba jej wynosiła 2400) 1765 oryentalnych, 475 ormiańsko-katolickich). Następnie wskutek zastoju w handlu liczba Ormian z każdym rokiem malała, co wykazują następujące cyfry:

Rok	orm. orient.	orm. kat.	razem
1869	828	882	1710
1880	686	756	1442
1890	546	747	1293
1900	371	439	820

Dr. M. Janik.

*Metaforiske Hrona abo přenoški a přirunanki w rěci Hornjołužiskich Serbow.* Wludu słysane zezbrał a zestajał Jan Radyserb-Wjela. Wudał a nakładował Dr. Ernest Muka. Budyšin 1905, str. 98.

„Metaforyczne powiedzenia (przenośnie przysłowiowe czyli przenośnie a porównania w języku górnołużyckich Serbów“, zebrane przez Jana Radyserba-Wjelę, autora — oprócz wielu artykułów dotyczących języka łużyckiego, nader licznych baład, wierszy, epigramatów i utworów pisanych dla ludu i dzieci, to owoc dwudziestokilkuletniej pracy. Wydana zaś praca ta została staraniem i nakładem wielce zasłużonego dla swej małej ojczyzny, patrioty łużyckiego i uczonego Dr. Ernesta Muki. Obaj ci wymienieni pracownicy w roku 1902 wydali byli cenną, obszerną pracę p. t. „*Prisłowa a prisłowne hroneka a wusłowa Hornjołužiskich Serbow*“ (= „Przysłowia, zwroty przysłowiowe i wyrażenia górnołużyckich Serbów“; por. nasze sprawozdanie w „Wiśle“ t. XVIII. (1904) strona 556—559); obecnie zaś wydane przez nich „*Metaforiske Hrona*“ są niejako dopełnieniem owego zbioru przysłów.

Wymieniona praca obejmuje około 5,700 numerów. Materiał podzielony został — niezbyt zresztą szczęśliwie — na rozdziały według rodzaju treści, to znów podług formy owych „porównań“; jest również i rozdział, w którym materiał zebrany został podług głównego rzeczownika; ponieważ jednak „porównania“ owe nie powtarzają się w różnych rozdziałach (a liczne z różnych względów należą do różnych kategorii), zatem korzystanie z tego zbioru jest dość utrudnione, tembardziej, że brak spisu rozdziałów. Ten ostatni brak, to brak bardzo dotkliwy. Zresztą praca ta, jako surowy materiał, przedstawia znaczną wartość dla nauki, szczególnie dla sémazyologicznych i paremyograficznych badań. Obu zatem zasłużonym pracownikom na niwie piśmiennictwa łużyckiego; J. Radyserbowi-Wjeli i Drowi E. Muce, za wydanie tego cennego i ciekawego zbioru, należy się serdeczna wdzięczność.

H. Ul.

*Zeitschrift für österreichische Volkskunde*. Organ des Vereines für österreichische Volkskunde in Wien. Red. von Dr. Michael Haberlandt. XII. Jahrgang 1906. VI—V Heft (Septemb.) Mit 36 Textabbildungen.

Bogaty materiał zawiera najnowszy zeszyt, wydawanego przez ruchiwe wiedeńskie Towarzystwo etnograficzne pisma. Dość przejrzyć tytuły artykułów. Rozprawy i większych komunikatów pięć, drobnych przyczynków siedm, dalej: recenzje, wreszcie sprawy Towarzystwa i muzeum.

Na wstępie znajdujemy rozprawę Fr. Stolza p. t. Das Totenbrett, ein Überrest des bajuwarischen Heidentums.

Obrzędy pogrzebowe mają w Niemczech swoją bogatą literaturę, Pisali w tej kwestyi: Blau p. t. Totenbretter in der Gegend von Neuern, Neumark und Neukirchen, Rochholz: Deutscher Glaube und Brauch, Quitzmann: Die heidnische Religion der Baiwaren, Hundt: Der Fund von Reihengräbern bei Ganting in seiner Beziehung zu Tit. XIX, cap. 8. der Leges Bajuvariorum; Chlingensperg — Berg: Das Gräberfeld von Reichenhall.

Autor przytoczonej na wstępie rozprawy omawia ze stanowiska historycznego kwestyę przykrywania trupa deską, wykazując, że „*lignum insuper positum*“, o jakim wspominają Leges Bajuvariorum, miało na celu przeszkodzić zmarłemu w powrocie pomiędzy żyjących. Wywody autora, wywołane przeciwnym poglądem Vierlinga w Monatschrift des historischen Vereines von Oberbaiern IV (1894), są przekonywujące. Nasuwa się tu porównanie z wierzeniami naszego ludu, iż nieboszczyka, powracającego w postaci upiora na świat, można powstrzymać od powrotu przebicciem go drzewem osikowem. Sprawa ta zasługiwałaby na obszerniejsze omówienia.

Bardzo ważny dla historyka kultury XIX. w., materiał podaje Buchberger w artykule p. t. Aus Steiermark im Jahre 1811. Jest to sprawozdanie władzy politycznej okręgu Arnfels z dnia 11. kwietnia 1811, które dotąd spoczywało w aktach archiwum krajowego w Gracu. Sprawozdanie wywołane względami fiskalnemi kreśli charakter ludności w bardzo jaskrawych barwach. Jeden ustęp będzie najlepszym przykładem. „Das Gemeine Volk im Bezirk ist in seiner Geistesbildung noch sehr arm; überzeugt dass Reichtum und Wohlstand allein zu jener Stufe des Glückes führen, die zu erreichen es sich fähig fühlt, ist es nach Art und Weise aller empirischen Menschen geizig, habsüchtig und schmutzig, hat kein lebhaftes Gefühl für Ehre u Schande, ist dabei feig, blöde und furchtsam und soweit in Selbstsucht versunken, das die Krankheit eines nützlichen Haustieres von einigem Wert es in weit grössere Sorge und Unruhe versetzt, als jene seines eigenen Kindes“. Niepochlebne świadectwo jak widzimy, wystawiono styryjskiemu chłopu, na początku wieku XIX.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną przejrzeć nasze archiwa — znajdują się tam z pewnością sprawozdania tego rodzaju. Byłby to materiał nieoceniony do porównania stosunków dzisiejszych z dawniejszemi. — Krótki artykuł Oswalda von Zingerle p. t. Unholdenhöfe wykazuje, że miejscowość jak Unholdental, Unholdenkopf, były dawniej siedzibą duchów, czarownic i t. d. artykuł zaś Fr. Wilhelma: Ruhsteine, Dorfsteine, Gerichtssteine stara się wyjaśnić zagadkowe pochodzenie kamieni, napotykaných

często w północnych Czechach i Saksonii. Kamienie te według wywodów autora oznaczały miejsca, gdzie odbywały się sądy, a może nawet miały jakieś znaczenie obrzędowe. Artykuł kończy się wezwaniem, by kwestyi tej poświęcić uwagę, bo dopiero obficie nagromadzony materiał, ułatwi ostateczne rozwiązanie zagadnienia.

Wilhelm Schinkel podaje w artykule: Sprichwörter und sprichwörtliche Redensarten im Gotscheer Volksmunde, przyczynek do etyki ludowej, zawartej w przysłowiaach, a szereg drobnych artykułików w drugiej części zeszytu pióra Romstorfera, Zingerlego, Zellwekera, Sikory, Janjera, Wesłowskiego uzupełnia bogatą treść zeszytu, jak to widzimy z powyższego przeglądu.

Kronika omawia wydawnictwo, rozpoczęte z inicjatywy Związku niemieckich inżynierów i architektów: Das Bauerhaus in Österreich-Ungarn und seinen Grenzgebieten.

Następna notatka odnosi się do miejskiego muzeum w Freiwaldau. Czytając ją, myśli się mimowoli o bezskutecznych usiłowaniach naszego Towarzystwa, by lokal na zbiory od miasta uzyskać. Prowincjonalne miłośnicy na Zachodzie wyprzedzają naszą stolicę.

Dalej omawia Redakcja treść IX i X. rocznika „Unser Egerland“ wydawanego przez Johna, wspomina o wystawie „Eisenstein“ i o muzeach prowincjonalnych w Dolnej Austrii. Z zestawienia Dr. Eugeniusza Frischaufa dowiadujemy się, że Dolna Austriya posiada muzeów prowincjonalnych dwadzieścia.

Z książek omówiono: Bunte Hafnerkeramik der Renaissance, Moltheina, Geschichte der Stadt Mödling, Giannoniego, Der Volksmund. Tom I. Österreichische Volkslieder, zebrane przez Tschischkę i Schottkyego, Sprachvergleichung und Urgeschichte Schradera. Von der Wiege bis zum Grabe Seyfferta, Dorfbilder Fritzego, Von nordischer Volkskunst Mühlkego, Das altsächsische Bauernhaus in seiner geographischen Verbreitung Pesslerera, Die Privatwohnung auf Island in der Sagazeit Gudmundssohna.

Ostatnia stronica zeszytu wyjaśnia nam, w jaki sposób takie mnóstwo artykułów i recenzyj zdobywa redakcja. Oto czytamy tam, że prócz już wymienionych w poprzednich numerach subwencji wpłynęło do Kasy Towarzystwa: 800 K. od sejmu, 100 K. od arcyksięcia Ludwika Wiktora, 100 K. od banku Rotschilda. Razem 1200. A kiedy przeczytamy na okładce notatkę: „Die Beiträge werden honoriert“, wyjaśnia się sprawa odrazu. U nas inaczej!

M. Siwak.

**Dr. Nehring Władysław.** *Die russische Volksepik* (Mitteilung der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde, Heft XIV, Breslau 1906.

W rozprawie tej sędziwy nasz uczyony zaznajamia Niemców z ruskimi *bylinami*, o których i u nas niewiele podobno posiada się wiadomości. I oto cel niniejszego streszczenia.

Prof. Nehring zaznacza na początku, że ze Słowian tylko Serbowie, Bułgarowie i Rosyanie mają ludową poezję epiczną, gdy żywszego usposobienia Słowianie zachodni odznaczają się głównie liryką ludową. Byliny zachowały się na kresach rosyjskich w okolicach Archangielska

Permy, Symbirska, Orenburga i Saratowa. Byliny (pieśń o tem, co było) nazywają się także starinami (od staroje). Pierwszy ich zbiór ukazał się w r. 1804 p. n. „Drewnija rossijskija stichotworenija“. Gorliwymi zbieraczami bylin byli w późniejszych czasach: głośny panslawista Kirejewskiej, Rybnikow, Hilferding i Orest Miller, Najgłośniejszem śpiewakiem był *Rjabinin* z okolic jeziora Onegi. Najobfitszy zbiór wydano w r. 1873 p. n. „*Oneżskija byliny*“, a najlepszą pracę o bylinach wydał O. Miller p. n. „*Ilija Muromec i bohaterstwo Kijewskoje 1869*“.

Poszczególne pieśni nie wiążą się ze sobą jak w. n. opowieści. Iliady lub Odyssei i dlatego trudno przypuszczać, aby dały się złożyć kiedykolwiek na jednolitą epopeę. Dwa tylko szczegóły powtarzają się we wszystkich bylinach, a to: miasto Kijów i nazwisko Kniazia Włodzimierza (Władymira) Nieprawdopodobieństwo bohaterkich czynów dochodzi do nadmiernej przesady. Z małymi wyjątkami poziom etyczny bylin jest bardzo niski. Chęć mordu, łupieży i błyszczenia, to główne poruszenia, kierujące duszami bohaterów.

Na ich czoło wysuwa się *Ilija Muromec* (Eliasz z Muromu) który aż do 30-go roku życia siedział bez ruchu na piecu w ojcowskiej chałupie. Wtem pojawili się żebrający pątnicy, dali kalece miodu, a ów poczuł w sobie nagle siłę olbrzyma. Ilija wyszukał sobie bohaterskiego konia, pożegnał rodziców i puścił się na przygody w drodze do kijowskiego księcia Włodzimierza. Naprzód poznał najstarszego bohatera Swiatogora, o którego zbliżeniu się dał mu znać koń jego bohaterski. Ilija ukrył się na drzewie i widział, jak olbrzym wydobył z potężnej skrzyni szklanej niezwyklej urody olbrzymkę i ułożył się do snu. Olbrzymka przywabiła Iliję, zażyła z nim miłości, a następnie ukryła go w kieszeni bohatera. Rzecz się wykryła, wiarołomna zginęła, a Ilija został towarzyszem Swiatogora, który uczy go różnych sztuk bohaterskich. Właśnie ujrzeni olbrzymię trumnę na drodze. Dla Ilii jest ona za wielką, dla przewodnika okazała się dobrą. Ilija ma nakryć ją wiekiem. Czyni to, ale przeznaczenie dosięgło starego bohatera, bo ani on ani Ilija nie mogli wieka podnieść. Ilija przywiązał konia Swiatogora do trumny i ruszył sam do Kijowa. Wtem ujrzał trzy drogi z następującemi zapowiedziami: na jednej śmierć, na drugiej małżeństwo, na trzeciej bogactwa. Bohater na jednej zabił gromadę rozbójników, na drugiej oszukał piękną królową, która przybyśzów oszalała, a potem na zgubę wtrącała do podziemnej pieczary, na trzeciej znalazł skarb i przeznaczył go na budowę kościołów. Wędrując dalej przez dziewicze puszcze, dokonywa największego czynu, gdy zwycięża Sołoweja, olbrzyma o zwierzęcych kształtach, pokonanego przywiązuje do siodła i jedzie do Kijowa. Przyjęcie na dworze nie jest bynajmniej gościnne. Książę każe go schwytać i wypędzić, ale wtedy okazuje się przewagą bohatera. Zwalcza napastników, grozi kniaziowi strąceniem z tronu, a na pojednanie ma książę pozwolić, aby lud przez trzy dni za darmo mógł ucztować po gospodach kijowskich i dowiedzieć się w ten sposób o przybyciu bohatera. Wstępuje teraz w służbę książęcą i oddaje mu wielkie usługi w przeróżnych walkach i w innych okolicznościach. Mimo to za nieprzyjęcie raz podarunku do więzienia wtrącony, tylko dzięki opiece księżnej ratuje swoje życie i znowu oddaje Włodzimierzowi

usługi w walce z Tatarami. Pewnego razu zabija bohaterskiego syna swojego Sokolnikowa, urodzonego z Latygorki (czy łacinniczki?), gdy ten chciał się pomścić na ojcu za hańbę matki. Zabija także potwora, który napastuje księżnę, a nareszcie po tych i najrozmaitszych innych przygodach bohaterskich kończy żywot w ten sposób, jak jego starszy towarzysz Swiatogor.

Dobrynia Nikiticz, Michajło Iwanowicz Potok, Dunaj Iwanowicz, Stawr Godinow, Alesza Popowicz, Sołowej Budimirowicz, i Djuk Stepanowicz — oto nazwiska bohaterów, których przygody inne opowiadają, byliny. Prof. Nehring godzi się na bystrą hipotekę Stasowa, który mówi o azyatyckim pokładzie w rapsodach bylin, a obiecuje sam nową rozprawę o ich wieku, motywach i analogiach. Byłoby pożądanem, aby i w języku polskim pojawiła się obszerna i wyczerpująca rozprawa o bylinach, a to zarówno ze względu na sąsiedztwo jak i na możliwość pokrewnego jakiegos motywu ludowego.

*Dr. M. Janik.*

**Hnatiuk Wołodymyr:** *Kołomyjky*, Lwów 1905 (Etnog. zbir. nauk. Towar. im. Szewczenka T. XVII).

Wydawca podaje pokazną liczbę (2635) kołomyjek a zbiór swój opiera na dawniejszych poszukiwaniach. Wacława z Oleska, Żegoty Paulego, Kolberga, Hołowaćkiego i na wielu zapiskach nowszych. Zebrane kołomyjki ugrupowano w następującym porządku: (1) narodowości i plemiona, (2) nazwy geograficzne, (3) imiona chrzestne, (4) muzyka, tańce i śpiewy, (5) odzież i stroje i (6) wojsko. Nazwa kołomyjki łączy się widocznie z nazwą miasta Kołomyi, którą wydawca objaśnia czterema hipotezami: łacińskim wyrazem colonia, nazwiskiem węgierskiego króla Kolomana, który miał założyć Kołomyję, serbskim wyrazem „Koło“ od którego pochodzi nazwa tańca, nieco podobnego do kołomyjki i nakoniec wyrazami: koło i myć, ponieważ w okolicy Kołomyi były dawniej wielkie błota. Ostatnia hipoteza przypomina wywody nieboszczyka ks. Dębołęckiego i łacińskie *lucus a non lucendo*. Nie odmawiając kołomyjkom piękności, która jest właściwą wszelakim pieśniom ludowym, trudno się zgodzić ze zdaniem wydawcy, przekonanego, że nie dorównują im pieśni innych plemion słowiańskich, a „krakowiaki nie mogą iść z nimi w porównanie“. Radzimy zaznajomić się ze zbiorami pieśni serbsko-chorwackich, słowiańskich, a choćby słowackich. Polskie „cudze chwalicie swego nie znacie“ dałoby się w odwrotnym stosunku odnieść do wydawcy kołomyjek. Niesłychaną przesadą wydaje się także pogawędka o setkach melodyi kołomyjkowych, choćby nawet lada odmiankę za nową uważało się melodey. Wydawca polemizuje z poglądem, jakoby kołomyjka pochodzić miała od krakowiaka. W tym względzie zdaje się mieć słuszność. Jednak nie można zaprzeczyć pokrewieństwa melodyi, jakie zachodzi między krakowiakiem, kołomyjką, słowackim czardaszem i czeską polką. Są to całkiem niezawodnie szczepowo-plemienne pokrewieństwa. Wydawca podkreśla piękność obrazów, głębokość myśli i jedność ujęcia które widzi w kołomyjce. Kochamy pieśń ludową i przyznajemy jej olbrzymie znaczenie, lecz radzimy uwolnić się od przesady. Wielka to pra-

wda, że pieśń ludowa pozwala wnikać w głąb jestestwa plemiennie rasowego i dlatego tak skrętnie jest zbieraną, prawda, że obrazy przyrody a raczej pogląd na nią i jędrność ujęcia mogą być dobrą szkołą dla czynającego poety, a nawet i później, lecz nie należy się łądzić głębokością myśli. Ta głębokość myśli ma czysto historyczne znaczenie i należy do przeżytków. Wystarczy choćby odczytać następujące bardzo świeżego pochodzenia kołomyjki, które ze względu na treść poniżej umieszczamy, a wyjmujemy je z omówionego zbioru:

1. Oj poky ja taj ljubyła panyczy uczeni  
To ja jiła wid panyczyw kołaczi kruczeni.  
Teper ja sy poljubyła Rusyna durnoho,  
Ja ne maju na nedilju grejcarka jednoho,
2. Oj ny swataj, Rusyn, Polky, bo budysz bidyły,  
Budysz musiw u sobotu dwa borszczi warty.
3. Budemo sia, pane brate, za diwczyny byty,  
Bo nam treba szczo sobotu dwa borszczi warty.  
Jeden bude parowyj, druhyj burakowyj,  
Jeden budy Rusynowy, druhyj Poljakowy.
4. Oj jakżeż to ne ładno, ljubyw Rusyn Polku,  
Zrobyw steżku bez horod, bez moju fasolku.
5. Oj na stawu, na stawońku, zabyw oreł husku,  
Oj lubyw ja diwczynońku, to panju, to rusku.
6. Oj lwanciu kuczerjawyj, twoja żinka Polka.  
Jak ty zwaryt horneć żuru, to tja wkołe kolka.
7. Hej lwane bałabane, twoja żinka Polka,  
Nawaryła, napekła, zakłykała Bojka.
8. Czołowicze, kukuricze, twoja żinka Polka  
Nawaryła pyrohiw, zakłykała Bojka.
9. Oj, bida, ne harazd, poljubyw sy Polku,  
I zrobiw sobi steżenku biz ii chwasolku.
10. Oj jakżeż to ne ładno, ljubyw Poljak Rusku,  
Zrobyw steżku bez horod, bez moju petruszku.
11. Oj na hori na wysokij Ljachy bulbu peczut.  
Ne moż do nych dostupyty, bo kaminem meczut.
12. Oj napyti, wraży Ljachy napyti, napyti,  
Ta nosyły wraży Ljachy oj na naszim żyti.
13. Tam na hori żyto, żyto, na dołyni kopy,  
Naj sie Ljaszok ny miszaje meży ruški chłopy.
14. Oj ne litaj, żurawelju, na ozero pyty,  
Tam zasyły dwa Ljaszeńky, chotjat mene byty.
15. Czerez tii rekrutońky, czerez wraży Ljachy,  
Pokynemo swoje seło, pidem w hajdamachy.
16. Bodaj Ljachy panuwały, w chodakach chodyły,  
Szczzo sia namy Rusynamy tiazko narobyły.
17. Bodaj Ljachy panuwały, bodaj Ljachy mały,  
Bodaj ony szcze za płuhom chrobaky zbyrały.  
Bodaj Ljachy panuwały, bodaj Ljachy żyły,  
Bodaj ony szcze u Lwowi kajdany nosyły.

18. Siczy duba, w tim dubi delija,  
Ne dy diwko taj za Ljacha, bo Ljach zawedija.
19. Czy ja tobi ne kazała, kuczerywyj chłopcze,  
Szczu do mene Ljaszok chodyt, dorożeńku dopcze.
20. Ide Ljaszok na Wkrainu, konyk pid nym pliasze,  
Zdybały go burii swyni: zlizaj z konia, Ljasze!  
Ta wziaw Ljaszok iz pistolie u swyni stryliaty.  
Swyni kuli pochapały, niczym wojuwaty.  
Swyni kuli pochapały, swyni kuli zżyły,  
Łyszyły si instrumenta — bereziwski stiny.  
Łyszyły si instrumenta — pidkiwky z harbuza,  
Kožuszyna ohirkowa, pojas z kukurudza.
21. Oj kudy ta woda tekła, tuđy teczy bude,  
Ne odnomu Madzurowy złomyty by hrudy.
22. Hori sełom, doli sełom Madzurija ide,  
Taka durna diwka bude, szczu za mene pide.
23. Zarižu ja kohuta, zarižu ja kurku,  
Ta poidu na Majdan po totu Madzurku.  
Oj kohutyk si zaszportaw, a kuroczka wpała,  
Uže moja Madzuroczka na wiki propała.
24. Oj opryžu ja kohuta taj czubatu kurku,  
Ta poidu do młynna po zdochłu Madzurku.
25. Oj na stawi, na stawoczku zabyw oreł husku,  
A ja swoju Madzuroczku zawedu na rusku.
16. A ty każesz, diwczynońko, nyma ponad teby?  
Je w Madzura swynia bura szcze krassza wid tebe.

*Dr. M. Janik.*

